XXVII. Kraków, 15 lipca 1924 r. Nr. 14.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. (dom własny) Telefon Nr. 479

PRENUMERATA miesięczna z przesyłką pocztową 1 zł. 40 groszy —

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Numer pojed. 75 groszy W Warszawie do nabycia wszędzie. W Łodzi: Biuro dzienników „Promień" Piotrkowska 51.

W objęciach fali.



Ach morze to rozkosz, to raj jest na ziemi.
Na plaży się marzy, gdy upał mgli świat — — —
Tam żagle się chwieją, a mewy nad niemi
latają z szelestem, jak piosnka i kwiat.

Jak dobrze się w chłodnej zanurzyć kąpieli,
jak dobrze tak płynąć wśród fali i pian.
Codziennie, jak nimfa z koralów pościeli
wśród wodnych oplotów zaczynam swój tan.

Nurkuję, jak ryba i skaczę w głąb toni,
to płynę na piersiach, to płynę na wznak,
szum morza mi w uchu melodje swe dzwoni
i w ustach mam słony, przedziwny ten smak.

Gdy fala napływa uciekam nieśmiało
— wtem ona od tyłu dogania mnie — tuż,
więc krzyczę w rozkoszy — a ona me ciało
ogarnia uściskiem dławiącym, jak tusz...

I płynę spleciona z kochankiem mym falą,
Całuje me wargi i plecy i włos,
na piasek mnie rzuca, gdzie znowu mię palą
słoneczne promienie, drapieżnie nawskos.

Nieprawdopodobne opowieści.

Szczyt bohaterstwa.

W czasie wojny światowej, gdy niemieckie okręty wojenne zagrażały Dunkierce, wszystkie kobiety miasta tego, chcąc wznieść się na wyżyny patrjotyzmu, postanowiły własnym kosztem wystawić eskadrę żaglowców (jako niefachowe nie wiedziały, że te już wyszły z użycia). Zrezygnowały więc z wydatków na suknie, kapelusze i buciki wytworne pantofelki zamieniły na ciężkie, niezgrabne chodaki, sukienki z crepe-de-chine na grube barchanowe spódnice i bluzki i przestały się czesać u fryzjerów zapuszczając na głowach istne kołtuny. Z zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy zebrano sumę, potrzebną na budowę statków. Po obliczeniu jednak skonstatowano, że zabrakło pieniędzy na płótno żaglowe.

Rada kobiet Dunkierki zatroskała się. Najsprytniejsze zajrzały do podręczników historji starożytnej i oto co znalazły: „Gdy Kartaginę oblegli Rzymianie i zabrakło obrońcom lin przy budowie nowych okrętów kobiety kartagińskie obcięły włosy i oddały je do splatania lin."

Nadobne Dunkierczanki wpadły na kapitalny pomysł. Na płótno żaglowe dla swojej floty oddały swoje eleganckie „dessous" chlubę i dumę każdej Francuzki. Szły więc do warsztatów okrętowych cudne, jak baśń kombinacje jedwabne białe lub srebrzyste, które przedtem tak uroczo opinały dziewczęce ciała. Szły cienkie, jak bibułka koszulki sięgające od piersi do kolan, majteczki z brabancką koronką, istne poematy haftów i wstążeczek, kolorowe reformy i staniczki z gazy i woalu.

Cały świat dowiedział się o bohaterstwie obywatelek Dunkierki, całe miasto wyległo na ulice, by oglądać transporty damskiej bielizny wiezione na autach do portu, mężczyźni mlaskali, cmokali, otwierali szeroko ślepia i mrugali znacząco na widok lekkich, jak obłoczki kombinacji.

„Patrzcie, patrzcie oto co kobiety Dunkierki nosiły pod spodem. Tajemnica zdradzona — ale tajemnica była piękna".

Zaś bohaterskie dziewczynki ubrały na się „dessous" z papieru w miejsce jedwabiów i woalów.

Gdy flotylla żaglowców wyjechała na pełne morze pod rozwiniętymi żaglami, na krążowniku „Vie Parisienne" kichnął przypadkiem stary „wilk morski" kapitan Lump. I stała się rzecz straszna. Wszystkie żagle od pędu powietrza podarły się i zerwały z masztów i całą chmurą poleciały na południe. Podobno zaleciały z wiatrem aż na wyspy Kanaryjskie, gdzie murzyni ucieszeni użyli ich jako przepasek dla osłony swych wstydliwych części ciała i jako chusteczek do nosa, które wprowadziła tam cywilizacje europejska.

Szlachetny czyn obywatelek Dunkierki nie udał się. Żaglowce zostały unieruchomione. Ale na pamiątkę tego poświęcenia rząd francuski dał kobietom miasta tego „przywilej papierowych majteczek". Od tego czasu chodzą one istotnie w papierowej bieliźnie miast dawnych koronek i wstążek, podniecających mężów i kochanków.

Mężowie zazdrośni są z tego stanu rzeczy podobno zadowoleni, bo ułatwia im to kontrolę cnoty ich małżonek. Gdy intruz, gach przebrzydły sięga nie tam gdzie mu wolno „dessous" drze się. Wpada mąż konstatuje rozdarcie i krzyczy „zdrada!"

Toteż „części" obywatelkom Dunkierki, bo bohaterstwo ich okazało się tem samem pomnożone w dwójnasób.

„Dessous" z papieru noszą one dalej...

Ale... czy to możliwe?

Może któryś z szanownych czytelników w imię prawdy uda się do Dunkierki, uchyli rąbka dziewczęcej sukienki i opowie nam co zobaczył...

Opowieść z „Tysiąca i jednej Nocy"

W roku 1924 społeczeństwo polskie ocknęło się i zmądrzało.

„My chcemy polskiej floty handlowej i wojennej! — zawołali chórem wszyscy.

Warszawa oszalała.

Rozwinięto wściekłą propagandę. Rząd sypnął groszem, naród uczynił to jeszcze obficiej. Najznakomitsi inżynierowie zgłosili się darmo do robót portowych. Mnóstwo paskarczuków i obijbruków uderzyło się w piersi i wstąpiło do marynarki. Kobiety przebrane za majtków biegały po ulicach miasta agitując za polską flotą, i zbierając datki, które wkładało się im osobiście w kieszonki pantalonów. Był to pomysł genjalny i przyniósł niezmierne sumy. Zbudowano w błyskawicznem tempie port w Gdyni, przystań dla wojennych okrętów, połączono Puck kanałem z Wisłą, wybudowano 12 pancerników, 24 krążowniki, 48 torpedowców i 96 łodzi podwodnych.

„Niech żyje polskie morze — ryczał kraj cały i uczył się pływać i wiosłować i łazić po linach by w razie wojny wstąpić do marynarki.

Polska stała się potężnem mocarstwem i zdobyła jedno z pierwszych miejsc w rzędzie potęg morskich...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Jak myślicie, czy to się stało naprawdę?

Niesłychane.

Podobno wszyscy polscy i żydowscy szulerzy ruletki zbojkotowali kasyno gry w Sopotach i pieniądze, które przegrywali stale w ciągu letniego sezonu ofiarowali na skarb państwa.

Wzniosły czyn.

Marynarze polskiej floty wojennej zawiązali „Ligę antyalkoholiczną" i przestali nadużywać napojów wyskokowych.

Brawo „Liga Narodów!"

Liga Narodów uznawszy wreszcie słuszne pretensje Polski do Gdańska, wyciągnęła sprawę tę raz jeszcze na forum obrad międzynarodowych i przyznała to piękne miasto państwu polskiemu. Stęsknione Szwaby z radością powitały wkraczające wojsko polskie...

Gdzie się podziali?

Z polskich uzdrojowisk i miejscowości kąpielowych zniknęli zupełnie i nagle wszyscy kuracjusze pochodzenia mojżeszowego.

Co się stało?

Gdzie się podziało owe dziesięć razy po dziesięć tysięcy mężów sprawiedliwych? Gdzie owe stada czarnowłosych, półnagich Ruchli i Salomei trzymające się za ręce i z głośnym krzykiem rozchlapujące wodę na pięć kilometrów dookoła? Gdzie owe falangi młodzieńczych, opalonych Machabeuszów ostrożnie wsadzających do zimnej wody duży palec u lewej nogi a potem z rozdzierającym wrzaskiem bohaterstwa rzucających się „pływać na fale?"

Makuszyński przyjechał nad morze, ujął pióro w rękę następnie zdumiał się i zemdlał.

Kuracjusze polscy wszyscy pomieścili się wygodnie i wszyscy znaleźli mieszkania. Woda morska stało się mniej mętna i mniej wonieująca...

Gdzie oni?

A wiecie co się stało.

Umówili się wszyscy naraz, zbuntowali się pojechali do Palestyny na plażę. Tam rozwiesili swe manatki na murach starego Jeruzalem, tam kąpią się wesoło w Śródziemnem morzu, jak w biblijnej sadzawce Betsaidy.

Podobno nie mają zamiaru powrócić...

W moim pokoju trzeba dać nowe tapety.

Wołam „tapeciarza", pokazuję co i jak — a ten przysyła mi swojego robotnika, młodego, sympatycznego chłopca.

Chłopiec pozdzierał stare tapety, a na ich miejsce — jak zwykle — nakleja najpierw stare gazety. Nakleja i nakleja bez końca. Zniecierpliwiony krzyczę na niego.

— Panie, robi pan od rana, a tu już wieczór... Kiedyż pan to wreszcie skończy?

— Proszę pana — odpowiada mi ten drań spokojnie — kończę właśnie 48 rozdział powieści.









Flirt nad morzem.

I.

Na plaży.

Pani w kostiumie kąpielowym wygrzewa się na słońcu. Obok tuż nad brzegiem dzieciaki budują pałac z piasku. Pan, również w kąpielowym stroju przechodzi zamyślony.

Pan: (włazi piętą w pałac z piasku) Oh!

Dzieci: Aaa!

Pan: (zwracając się do pani żywo i z zakłopotaniem): Najserdeczniej przepraszam, że popsułem p ni dzieciakom zabawkę... doprawdy nieumyślnie.

Pani: (niedbale) Ależ to nie moje dzieci...

Pan: A... w takim razie...

Pani: (przewracając się leniwie na drugi bok): Czyż wyglądam na matkę tylu i tak dużych dzieci.

Pan: Ależ nie, wcale nie nawet! A zresztą... nie przypatrzyłem się pani.

Pani (unosi się zlekka na rączce i zwraca doń twarz). No?

Pan (uśmiecha się promiennie) No wie pani! Coś podobnego. Jakiż ja jestem ślepy. Chyba mnie wzrok myli. Przecież pani jest siedmnastoletnią dziewczynką.

Pani (okrywając się nieco płaszczem) Przesada, przesada! Nie stety już po dwudziestce... Ale... oh, panie co za szkaradny robak!!

Pan (bohatersko) Gdzie?

Pani. Tu koło mnie w piasku koło nogi! Boję się ruszyć by nie wlazł na mnie!

Pan. Zaraz, zaraz go złapię! (przyklęka i szuka robaka koło jej kolan) O, jest, rzucam go precz, daleko!

Pani. Pan jest bardzo dobry. Pan się narażał dla mnie.

Pan (skromnie). Ależ to głupstwo...

Pani. O nie! mógł pana ukąsić... A może już ukąsił. Niech pan pokaże...

Pan (zmieszany). Co mam pokazać?

Pani (lekko urażona). Narazie tylko palec...

(milczą oboje)

Pan (nieśmiało, ciągle klęcząc). Pani się gniewa?

Pani. Eh, aż tak źle nie jest.

Pan. Ja przeproszę.

Pani. Pozwalam.

(Pan całuje panią w rączkę).

Pan. Jakie pani ma cudne ręce!..

Pani. Oh, panie — (chowa ręce pod płaszcz)

Pan (odsłania jej ręce, rozsuwając płaszcz). Naprawdę boskie ręce! Chciałbym je malować!!

Pani (filuternie). Tylko ręce?...

Pan (z zapałem). Wszystko!..

Pani. Pan maluje?

Pan. Nawet dobrze...

Pani. No to już! Musi pan mnie „zrobić" w tym kostjumie...

Pan. Ale gdzie? ale jak?

Pani. U mnie. Mieszkam prywatnie u znajomych... Ale a propos obrazów, popatrz pan, jak cudne jest teraz morze.

Pan. Zachód słońca się zbliża.

Pani. A tam co?

Pan. Gdzie?

Pani. Przysuń się pan bliżej i patrz za kierunkiem mego palca. O tam na horyzoncie...

(Pan przysuwa się bardzo blisko)

Pan. Nie widzę... ah... tak istotnie, okręt się zbliża.

Pani. Pan dotknął moich pleców?!

Pan. Ależ broń Boże!

Pani. No, to znowu nie byłoby nic tak strasznego, ale przestraszyłam się... Oh, słabo mi!

Pan (podtrzymuje ją). No nic, spokojnie, droga pani...

Pani. Powoli przychodzę do siebie. Chodźmy na molo tam jest wiatr, ochłonę nieco.

Pan. I będziemy podziwiać morze.

(idą)

II.

Na molo.

Pani. Ach, jak tu przyjemnie.

Pan. Czy pani nie za chłodno. Wiatr trochę dmucha...

Pani. Mam przecież płaszcz i to ciepły. Ale pan, biedaku, pan marznie, pan jest ledwie że ubrany. Stań pan tu koło mnie i okryj się kawałkiem mego płaszcza. Nikt nie widzi.

Pan. Oh, dziękuję pani...

Pani. Pan ma gorącą skórę. Pan musi mieć temperament... Ale, ale widzi pan tu na lewo. Rybak w łodzi.

Pan. Może przejedziemy się.

Pani. Bardzo chętnie.

(Łódź podpływa — wsiedli).

III.

W łodzi.

Pan. Pani wiosłuje?

Pani. Bardzo słabo...

Turniej Rugby.



Miss Edyta: Hurra, jest piłka, wreszcie dostałam ją w rękę.

Miss Dora: (przewrócona). Ja też dostałam, ale... w nogę i w żołądek.

■ ■ ■

Pan. A pływać...

Pani. Także nie najlepiej.

Pan. E, to pani nic nie potrafi.

Pani (kokieteryjnie). Może coś jednak?

Pan. Co naprzykład?

Pani (z uśmiechem). Kochać

Pan (stłumionym głosem.) A bardzo?

Pani. Na śmierć i na życie!

Pan. Ho, ho.. chciałbym to widzieć...

Pani (milczy)...

Pan. Jesteśmy niedaleko brzegu. Możnaby popłynąć.

Pani. Płyńmy.

Pan. A nie utonie pani?

Pani. Z panem — nie.

IV.

W morzu.

(skaczą do wody)

Pan (płynąc). Cudownie, jak nimfa.

Pani (płynąc). A pan jak Tryton.

Pan. Ja jestem tylko człowiek, ro

Pani. A więc nimfa cię wabi. Rozb mnie, do mnie... Goń!

Pan (płynie za nią). Już cię mam!

Pani (wyślizguje się z jego objęć ze ś chem). Ha, ha, ha! A jednak uciekłam.

Pan. O, tu już dno i piasek. Nie moż płynąć.

Pani. Wie pan, pan jest bardzo miły we wodzie.

Pan (z przekonaniem). Na lądzie także...

Pani (śmieje się). Oho, muszę spróbować. Ale panie złoty, pan mnie objął ręką. To nie wypada.

Pan. Pomagam pani brnąć przez falę. To męczące.

Pani. Oh, jaki troskliwy. Jeżeli tak, to wynieś mnie pan na rękach z wody, jak omdlałą Nereidę. To będzie bardzo przyjemne.

Pan (ogląda się).

Pani Słońce zaszło. Już pusto dokoła.

Pan (chwyta ją na ręce i niesie)

Pani (szarpie się). Puść! żartowałam tylko.

Pan. Nie puszczę. Wziąłem to serjo.

Pani. Pan używa przemocy.

Pan (wynosi ją na brzeg i składa na piasku).

V.

O zmroku.

Pani. Ściemnia się.

Pan. Trzeba wracać. Ale niech pani odpocznie.

Pani. O tak jestem zmęczona... (kładzie się na wznak i oddycha).

Pan (siada obok niej). Biedactwo! Okryję dziewczynkę płaszczem

Pani. Nie. Nie trzeba. Przecież tak ładniej.

Pan. O tak. Cudna jesteś pani.

Pani. Podobam się...

Pan. Oh!

Pani (po chwili nerwowo). Ściemnia się...

Pan. Pani drży z zimna. Proszę się przytulić do mnie.

Pani. O jaki pan ciepły. Czy i usta ma pan ciepłe? (dotyka ust jego palcem).

Pan. Gorące.

Pani. I moje także...

Pan. Idź płomieniu do płomienia...

Pani. No, więc całuj, całuj wreszcie...

(Szalony pocałunek i parawan zasuwa się).

Tego już za wiele.

Do szadchena przychodzi Dr. Pipeles.

— Ma pan co dla mnie panie Hosenkraut?

— Oj — powiada Hosenkraut — ja mam dla pana doktora, coś całkiem specjalnego, raryna panna piękna i młoda, i ma 10.000 dolarów, ali...

— Ale co? pyta niecierpliwie Dr. Pipeles.

— Ale ona nie jest całkiem mądra.

— A więc gęś? — pyta Dr. Pipeles — to nie szkodzi, gęś to nawet dobra parija, ale 10.000 dolarów mów?

— Ma — odpowiada Hosenkraut — ale jest jeszcze jeden mały błąd...

— No, no, co takiego?

— Una ma... una ma... widzi pan doktór... teraz troszki... w inszym... pan rozumie... w takim stanie...

— O pardon — woła Dr. Pipeles — gęś niech będzie gęś, ale nadziewana gęś to już nie dla mnie.

■ ■ ■

Hm..

Pokojówka (do pana). Czy mam to powiedzieć pani, coś mi pan teraz powiedział?

Pan: Ależ kochanie, ja jej już to mówiłem przed dziesięciu laty.

■ ■ ■

...d infinitum

(nieporozumienie)

...kąd idziesz?
...o kina.
...Co grają?
...„Quo vadis“.
...Co to znaczy?
...– „Dokąd idziesz?“
– Ty mnie nie pytaj, tylko mów dokąd ...ziesz!!!
– No, do kina!
– Ale, co grają, do djabła?!
– „Quo vadis, psiakrew!
– A co to znaczy, do stu piorunów!
– „Dokąd idziesz?!“
– Słuchaj, jak ty mi nie odpowiesz, to ciebie szlak trafi.

I oto dwaj przyjaciele biją się po twarzach.

■ ■ ■

Z teatrów krakowskich.

– Jaka jest różnica między „Lampką Oliwną“ Zagadłowicza, a panem Piekarskim?

– W „Lampce Oliwnej“ przychodzą na scenę, aż trzy świątki, a do pana Piekarskiego przychodzi wciąż jeden... świątek.

* * *

– Kto po raz pierwszy zrobił warjata z policji państwowej.

– Pan Piekarski.

– Dlaczego?

— Bo dotąd aktorów... zalanych wiodła za nos policja na komisarjat, a teraz aktorzy wodzą za nos policję na błoniach w "Kościuszce pod Racławicami.

■ ■ ■

Płaszcz kąpielowy.



On mówi:

Twój płaszcz kąpielowy szczęśliwszy jest odemnie. Codzień rano gdy wstaniesz z ciepłego łóżeczka, on ciebie otula najpierwszą pieszczotą. Ubierasz się, biegniesz na plażę, on przewieszony giętko przez twoje ramię spoczywa niedbale i marzy o chwili, kiedy znowu cię weźmie w miłosne objęcia

Idziesz do zacisznej kabiny, gdzie jak mówisz niema nikogo prócz ciebie. Nieprawda on jest z tobą.

Rozbierasz się przy nim. Nie wstydzisz się wcale.

On widzi jak powoli obnażasz swoje wdzięki.·.

On widzi, jak naga i biała wyprężasz się i z rozkoszą poddajesz pierś podmuchom wiatru.

Jak wciągasz na uda i biodra i ramiona strój kąpielowy cienki i przylegający do twego cudnego ciała.

A potem jedwabny, miękki i pieszczotliwy okrywa twoje barki i plecy i razem z tobą frunie na plażę.

Biegniesz do wody i zanurzasz się w chłodne, szumiące fale On czeka na ciebie, rzucony w kłębek na wybrzeżu. Kąpiesz się, nurkujesz i pływasz, z radosnym krzykiem rzucasz się, jak srebrna ryba w nurt zielony, nasiąkasz słoną krasą morza i ociekająca wodą, wesoła, z przylepionymi do czoła i skroni lokami czarnej czupryny wybiegasz z powrotem na gorący, rozgrzany piasek wybrzeża...

I znów on, płaszcz kąpielowy otula twoje członki. I czuje jak dyszy twoja pierś wezbrana uniesieniem kąpieli, jak krew pulsuje i burzy się w tobie pod skórą, jak serce twoje bije prędko i mocno przyspieszone ruchem wśród ciężkich borykań z falą...

On posiada ciebie, on odczuwa to i raduje się tem wszystkiem, a ja pani?...“

Ona namyśla się długo:

— Panie, zazdrościsz jemu, temu kawałkowi nieczułej materji. Aby przekonać cię, że możesz być stokroć od niego szczęśliwszym, proszę, przyjdź dziś wieczór do mnie... Czy chcesz?

On:

— O pani!

Kurtyna spada

■ ■ ■

Na plaży w Palestynie.

Izak (sinobrody patrjecharcha)
Małka (jego tłusta żona)
Ruchla (przepiękna piękność izraelska)
Naftali (jej krzywonogi narzeczony)
5 bachorków (I, II, III, IV, V-ty)
Chór Krzywych Nosów.

SCENA I.

W namiocie przed kąpielą.

Izaak. Dzieci moji, azali wszystko już gotowe...

Małka. Przygotowione, mój Izaak.

Ruchla. Aj, gdzie moje spodnie kąpielowe ja sze ni moge kąpać! Mame – ty szukaj moje majtki.

Małka. Niech Naftali szuka majtki – on jest twój narzeczony.

Ruchla. Moje mame, i to sze nazywa przyzwoitością? Ty jemu każesz robić takie zajencie? Ty jemu każesz sze zajmować koło moich majtek. Ja jestem temu stanowczo sprzeciwiona – on nie może brać do ręki taki damski kawałek.

Małka. Dlaczego nie może? On sze wcale od tego nie powala. Przecie to jest wyprane w morzu.

Naftali. Sza, kochane mame. Niech mame nie robi taki gulasz w tym domu. Idźmy nad wode...

Izaak. On ma racje. Ustawcie sze w porządku. Prosze postępować za moim grzbietem. (wyruszają z namiotu)

5 bachorków (chórem). Ein, zwei, drei! Wszystkie żydki kimno-hajl!!

SCENA II.

W kąpieli.

Ruchla. Naftali, ty mie nie chlapaj...

Naftali. (klaskając z wdziękiem o wodę) Oj Ruchla, ty nie jesteś żaden pływak, ty nie umiesz sze zachowywać w morzu. W morzu sze musi zamoczyć całkiem razem z brzuchem i „kepele“.

Ruchla. Ty nie bądź taki puryc. Ty sze kąpaj do mnie tyłem. Ja wcale nie chce widzieć twoje męskie formalności.

Małka. Ruchlo, Ruchla! Ty bądź skromne panienke! Ty jemu nie patrz w to miejsce z takiem zainteresowaniem. Całe towarzystwo się ogląda za tobą...

Ruchla. Mame, to jest fałszywe posądzenie. Ja wcale nie patrzę jemu w żadne brzydkie miejsce, ja jemu patrzę pomiędzy nogi na krajobraz morski, bo on jest wyższy i zasłania mi cały „strand“.

Naftali. Co jest brzydkie? Jakie brzydkie? Ja ci pokaże, czy ja mam brzydkie miejsce. Ty sobie nie rób żarty z moje męskie wdzięki. Ja z tobą zrywam, ja gwizdam na takie narzeczone...

Małka. Ty jej nic nie pokazuj, mój zięciu – i wy nie zrywajcie we wodzie w czasie kąpieli. To nie jest zdrowo. To psuje krew i świeże powietrze.

Izaak (ze wzruszeniem)
O Palestyna! Palestyna! Ty jesteś bardzo pięknym krajem... Dzieci moje, jesteszmy w Palestynie, co za szczęście i co za zaszczyt.

Naftali. Jaki mi zaszczyt. To jest obrzydliwe prowincje. Ja wole być w „Poland“ i miesz kać sobi na Kazimierzu.

Ruchla. A ja tyż wole sze kąpać w „Copot“, tam jest o wiele przyjemniej, tam sze widzi kulturalne cywilizacje – a co ja tu widze, te pare rozebrane Żydki. Tate, ja czebie prosze. My wracajmy do polskie ziemie.

Izaak. Dzieci, niedobre dzieci! Jesteście na ziemi biblijnej, na ziemi Salomona, na ziemi wszystkich proroków, ile ich tylko było.

Ruchla. Ale tu nima ani „kaffee“, ani muzyka wojskowa, ani żadne inteligentne zabawe.

Naftali. Tu nie można zrobić żadne interes, tu nima ani jednego goja, co go można wykiwać. Tu są same Żydy, co mają dobry nos i znają sze na interesie.

Małka. Wy sze kąpajcie nie zaczepiając o polityke...

I bachorek. Mame,

II. bachorek. Aj waj – on mie pomoczył kolano...

III. bachorek. Mame – Srulek zrobił do wode...

IV. bachorek. Ty szajgec ty mie nie psuj moje kupki z piasku.

V. bachorek. Ty myszigene! Oddaj mi moje muszelkę.

Małka. Sza kinder! Wus is dues?! Zachowajcie sze inteligentnie. Marsz do wode...

5 bachorków. Mame, wode jest zimne, nie chcemy iść do wode, mame złote, mame!

Chór Krzywych Nosów. O Polsko Polsko Ziemie Obiecane! My już chcemy do Ciebie powrócić... A soj!!!

SCENA III.

Na okręcie.

Izaak. Powrót do ojczyzne!

Małka. Izaak, kochany Izaak, to był zupełnie niepotrzebny wydatek ta podróż do Ziemie Święte.

Izaak. Co ja mogę na to poradzić. Ja miszlał, że tam będzie lepiej.

Małka. Czekaj, ja pani Rosenbaumowej w Krakowie poradzę, niech jedzie. Niech on tyż wpadnie w ten głupi wic, dlaczego tylko my mamy wpadać?

Ruchla. Drogi Naftali, chodź na balustrade. Ja chce sze pogapić na Oceanek.

Naftali. Nie idź nad balustrade, bo rekin może wyskoczyć z wode. On połyka ludzkie mięso.

Ruchla. Ty sze nie bój. Ty byś jemu nie smakował...

Naftali. Ty sze nie chwal z twoje ciało. Ty mi sze wcale nie podobasz.

Ruchla. Ja sze zato podobam do ten kapitan okrętowy. On tu dzisiaj rano stanął w okienku kajutki i on robił mi znaczące propozycje.

Małka. Ja tobie dam zaraz! Co ty powiesz za świństwo?

Ruchla. On na mnie kiwał palcem i mrugał z lewem okiem. Ja wiem co to znaczy! On jest przystojny mężczyzna...

Małka. Ty milcz Ruchla... Ja sze pocze buje pokrywać za ciebie rumieńcem. Ty jesteś „à kokota“!

Ruchla. Nie prawde!!!

Naftali. Mame, daj ty jej spokój! Ona sze poprawi... To jest grunt, co wracamy do rodzinnego kraju z tej nieprzyjemnej Palestyny.

Chór Krzywych Nosów. Otoś nas wywiódł Panie z Ziemi Jednej do Ziemi Drugiej, Pilnuj Panie, abyśmy nie potonęli na tym wielkim Oceanie...

5 bachorków. Wiwajt Krakau! Wiwajt Dietlowska-gasse.

Źle czy dobrze?

Spotyka się dwu Żydków.

— Jak tobie idzie?

— Po staremu. Mam sklepik w Kopyczyńce sprzedaję wiktuały, delikatesy i inne kleinigkeity i czasem coś zarobię na ten interes.

— No to bardzo dobrze...

— Ny, to wcale nie jest dobrze, bo po drugiej stronie na tyj ulicy jest kooperatywa, co mi robi wielkie konkurencje...

— O, to bardzo źle.

— Ee, to wcale nie jest źle, bo wszystkie Żydki kupują tylko u mnie.

— No... to jest bardzo dobrze...

— Tak bardzo dobrze to to wcale nie jest — bo w Kopyczyńce jest więcej katolików, jak Żydów.

— Hm, to źle...

— Wcale nie tak źle, bo tam jest w okolice bogaty hrabia, to un wszystko kupuje u mnie.

— O, to bardzo dobrze.

— Ny, nie jest tak dobrze, bo un mi romansuje z moje żone Rebeke.

— Oj, to bardzo źle.

— Bardzo źle nie jest — bo jego żona, to znowu „chodzi" do mnie...

— No to co pan chce, to bardzo dobrze.

— Wcale nie dobrze, bo ja jemu robie sa mych małych hrabiów, a on mi robi tylko bidne, koślawe żydki.

To jest żaden interes, to jest bardzo źle..

■ ■ ■

Między sługami.

Kasia: I co Marysiu, jeszcze nie masz miejsca?

Marysia: Nie, nie mogę dostać.

Kasia: A z gazet.

Marysia: A gdzieżbym ja mogła?

Kasia: Czemu nie?

Marysia: Bo tam stoji, że poszukuje się służby obojej płci, a ja przecież mam tylko jedną płeć.

Polska marynarka wojenna.

(Projekt małego Stasia).

Mały, a roztropny Staś słysząc, że Polska posiada bardzo słabą flotę wojenną i że w razie wojny nie jest w stanie obronić swoich wybrzeży — zastanowił sie, stuknął palcem w czoło i napisał list następujący:

Kochany mói, złoty Prezydencie Rzeczypospolitej polaków! Nie gniewaj się, tylko posłuchaj i przeczytaj! Wszystkie ciocie i wszyscy wujciowie mówią o tem, że Polska nasza nie ma marynarki służącej do wojny. Zróbmie admirałkiem, a ja ci dopoMogę.

A mianowicie: żeby flota polska sie powienkszyła, trzeba przedeWszystkiem iść do sklepu i kupić takich majtków, co są na wystawie. Potem trzeba przyjść z policjantem i zabrać naszej praczce balję, co pierze bielizne i wszystkim praczkom w całyj Polsce także. Taka balja się doskonale trzyma na wodzie i może zastompić pancernik. Gdyby balja nie chciała płynonć tam gdzie chce kapitan okrentu nalerzy poprosić szczupaka albo innego delfina, rzeby sie pozwolił pszywiązać za ogon i bendzie ją ciągnąć. Do każdyj balji wsadzić jednego albo dwuch człowiekuf z karabinem maszynerjowym, rzeby strzelali. Na innych znowu postawić gościa z wielkim miechem, niech dmucha. Jak taki miech dmuchnie to sie zrobi wiater okropny i morze sie wzbuży i flota niepszyjaCielska sie utopi.

Aby powienkszyć liczbe łodzi podwodnych trzeba wzionć takie wielkie skrzynie, albo wagony kolejowe albo takie wozy, co ma Ropski i Ska i obkleić je gumą, albo płaszczem nieprzemakalnym, żeby nie przemokły. Potem je wpuścić do wody, arzeby poszły nadół to wrzucić do środka kamieni, arzeby zaś sie trzymały a nie poleciały aż na dno, to niech wiszą na sznurze przywiązanym do tratwy, co bendzie pływać po morzu.

Aby zaś do tylu okrentuf, łodzi podwodnych i innych kawałkuf pływajoncych nie zabrakło marynarzy to trzeba złapać wszystkich próżnujących jegomościuf, wszystkich złych ludzi (takich jak mói pan nauczyciel). wszystkich złodziejuf i paskarzuf i ubrać ich za[...] strzelać i obchodzić się z okrente[...] gotowe. Niech tylko ja bende a[...] ja ich już naucze. A wienc kocha[...] ciku, zrób sie mondry i odpisz, co i [...] cam sie pamienci

kochajoncy [...]

Pomysłowy.

Krakowski fiakier do gościa.

— Panie, niech pan siada, niech sie pa[...] nic nie boi. Zajedziemy prendzej, jak tamtym razem, com to pana spóźnił na kolej. Mówie panu, kupiłem motor od automobilu i wstawiłem do powozu... Teraz pojedziemy fajn.

■ ■ ■

Nurek i hrabina.

W pierwszorzędnym hotelu w Sopotach sensacja. Hrabina X, która żyła samotnie i nie widywała się absolutnie z nikim znalazła się w błogosławionym stanie. Wypadek mógł się przytrafić tylko w kąpieli, ale p. hrabina kąpała się w osobnym, specjalnym przedziale daleko od innych kąpiących się — a towarzyszyła jej zawsze służąca. Plotkarze i ciekawsby nie wiedzieli co o tem sądzić, na kogo mą paść podejrzenie.

Dopiero po pewnym czasie dowiedziano się, że pan Y. mieszkający w tym samym hotelu jest doskonałym nurkiem i potrafi przebywać pół godziny pod wodą.

Kto winien? Nikt inny, chyba on...

Wyjątek z teatralnego kontraktu.

...A gdyby aktor w czasie trwania kontraktu umarł, przysługuje dyrektorowi prawo sprzedać jego trupa Zakładowi anatomicznemu.

■ ■ ■

Przygody panny Lili na okręcie.



Panna Lili podróżuje okrętem po raz pierwszy i odważnie włazi na gniazdo bocianie.



Panna Lili je obiad, ale coś ją mdli i wierci...



Morska choroba

Naiwna groźba.

Wdowiec, ojciec licznej rodziny, postanowił ożenić się poraz drugi. Starsze dzieci starają się odwieść go od tego zamiaru. Ale daremnie. Wdowiec obstaje przy swojem i zapowiada dzieciom, że za ośm dni odbędzie się jego ślub. Najmłodszy pięcioletni synek, który dotąd nie odzywał się wcale, zabiera teraz głos:

— No tatusiu, masz szczęście, że mamusia nie żyje, onaby ci za to wesele sprawiła lanie.

■ ■ ■

Czemu?

Radca sądowy (uwalniając więźnia). No spodziewam się, że dość macie tego, poprawcie się i już się nie zobaczymy.

Więzień (zdziwiony). Oho, czy pan radca idzie już na emeryturę?

■ ■ ■

Willegiatura.

A.: Gdzie pan jedzie tego roku, panie Kohn?

Kohn: Ja jadę do Baden-Banden. A pan?

A.: Ja jadę do Skole-Skole.

○ ○ ○

Logika.

Pani (do pokojówki): Kasiu, mój mąż ciebie wczoraj całował — ja wiem o tem, i zwracam Ci uwagę, że gdyby mi się to wydarzyło jeszcze raz, to natychmiast cię oddalę.

Pokojówka: Dlaczego mnie? Przecież pan mnie całował, a nie ja jego.

■ ■ ■

Ostry.

Pan X odnajmuje ze swego mieszkania pokój kawalerski młodemu prawnikowi. Onegdaj wraca p. X do domu i zastaje swoją żonę w towarzystwie sublokatora w tak drastycznych uściskach, że aż się sam zarumienił i powiada w złości:

— Panie, dziś jest piąty, ja na takie żarty u siebie w domu nie pozwalam dłużej, a najdalej na pierwszego masz się pan wyprowadzić.

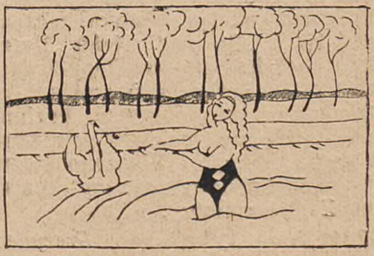
Przed potopem i po potopie.



Kąpiel w raju...



Żona Faraona w basenie...



Leda z łabędziem.

...aniu okazowych ...gzemplarzy.

...i dzisiejszym, nasza stacja radjotele... na gmachu redakcyjnym zdumiała się ...nie otrzymawszy następujące radjotele...

Anglja.

Do Szan. Redakcji „Bociana“.

All right! Otrzymawszy okazowy numer Wa...zego pisma przeczytałem go pięć razy raz od ...zu od początku do końca, usnąłem się tak bardzo, jak tylko pozwoliła mi etykieta naszego dworu, poczem udałem się do parlamentu gdzie wstrzymawszy obrady, przeczytałem je tak Izbie Lordów, jak i Izbie Posłów. Pismo Wasze wzbudziło tak ogólny zachwyt, że wbrew przysłowiowej anglosaskiej flegmie obie Izby pomieszawszy się razem puściły się w tany. Podobno posłowie śmiali się jeszcze przez trzy dni i trzy noce, tak, że obrady zostały uniemożliwione. Mac Donald zabrał egzemplarz do Chequers na konferencję z Heriotem, twierdząc, że rozbawieni nim obaj dyplomaci dojdą prędzej do porozumienia i ugody.

Proszę o następne egzemplarze.

Edward
król angielski.

Francja.

Do Szan. Redakcji „Bociana“.

Brawo! moi panowie brawo! Bon jour messieurs! Jestem niezwykle zadowolony, że przysłowione pokrewieństwo Francuskiego i Polskiego Narodu potwierdziło się raz jeszcze. Tak moi panowie. Jak świat światem zawsze humor polski był, jest i będzie najlepszy. Redaktorzy naszych pism humorystycznych „Le vie Parisienne“, „Le sourire“ i „La cri de Paris“, składają Wam przezemnie najżywsze gratulacje. A co, moi panowie!? Daliśmy im bobu, tym wszystkim Anglikom, Germanom i Amerykanom. Precz z humorem niemieckim i anglosaskim! Polska niech żyje!! A propos! Chodzą tu słuchy, że redakcja „Bociana“ posiada receptę na rozmnażanie się ludności. Ponieważ kraj nasz dotknięty jest depopulacją — prosimy o łaskawe nadesłanie nam tego środka. Płacimy każdą cenę.

Serdeczny uścisk dłoni

Herriot
Prezydent Ministrów.

Włochy.

Do Szan. Redakcji „Bociana“.

Buon giorno Signore! Gruss aus Italia! Carte postale Roma-Neapol-Venezia et cetera... Vostro „Bociano“ wspaniało tygodniko! Włosi mają wybuchowy temperament! „Bocian“ krąży po kraju w tysiącach odpisów. W Wenecji wywróciło się wiele gondoli z pasażerami, bo kanalarze-wioślarze czytali zbyt gorliwie „Bociana“. Moi faszyści zrobili bunt i zażądali do żołdu jako dodatku prenumeraty Waszego pisma...

Buone notte

Mussolini.

Niemcy.

Do Szan. Redakcji „Bociana“.

Nieder mit „Lustige Blätter“! Nieder mit „Fliegende Blätter“. Nieder mit allen glupien, idjotycznem pismem humoristycznem Deutschlands! Hoch „Bocian“. Meine Heren! Dass ist wyśmienite! Heil dir im Siegeskranz mein lieber „Bocian“. W Berlin ist à grojsser Jubel. Posłaliśmy egzemplarz naszemu kochanemu Wilusiowi — aby się pocieszył w niedoli.. Wydzierżawcie nam eksport Waszego pisma zagranicę, a my z dochodów zapłacimy reparacje i odzyskamy Zagłębie Ruhry.

Zum Wiedersehen *Prezydent Rzeszy.*

Ameryka.

Do Szan. Redakcji „Bociana“.

Hip! hip! Hurraaaa!!! Washinghton-New Jork-Filadelphia-Chicago!!! Wszystkie Zjednoczone Stany Ameryki Północnej, razem z Alaską pozdrawiają Was. Przysyłajcie jak najwięcej „Bociana“. To jest „bussiness“. To się będzie tłumaczyć na wszystkie języki świata. Na wszystkich „drapaczach chmur“ wywiesimy reklamy. San Francisko Jack Teksas, Nic Carter, Buffalobill!!! 100.000 automobilów papy Forda jeździ po kraju z okazowymi egzemplarzami. Cowboye czytają na koniach, posługacze we windach, pasażerowie w kajutach i aeroplanach, marynarze na gniazdach bocianich. Eskimosi na Alasce czytają już „Bociana“. Jack London zakupił 1.000 egzemplarzy. Związek Amerykańskich Miljarderów założył trust w celu przysposobienia transport „Bociana“ do Brazylji, Argentyny, Meksyku, Jamajki, Panamy i do Gujany. Hip-hip, hura! Viwat „Bocian“, w Kordylierach, „Bocian“, w pampasach, „Bocian“ w indyjskich prerjach...

Servus!

Prezident „United Staates of Aamericą“.

Chiny.

Do Szan. Redakcji „Bociana“.

Czing-kiang Fu-cze-fu! Dzień-do-bry! hau-wau-miau! „Bocian“ dobre pismo... 400 miljonów Chinczyków prosi o „Bociana“. Nędzny i głupi chłopiec Wu-sang pozdrawia Starego i mądrego redaktora „Bociana“ człowieka z wielką głową i prosi o dalsze egzemplarze. Wszystkie lampjony w Szang-haju i w Pekinie mają napis „Bocian“ dla uczczenia Waszego pisma. Dalaj-lama z Tybetu żąda prenumeraty.

Pokorny i uniżony sługa

Wielki mandaryn
Wu-sang

Japonja.

Do Szan. Redakcji „Bociana“.

Banzaj! Tokio-Kioto-Mikado! Galareto-Sałato-Marmolado! Japon Samurajo Rikszo-Gejszo Harakiri! Proszę wysłać 300.000 egzemplarzy „Bociana“. Bierzemy w komis, dochód na „trzęsienie ziemi w Japonji“. Jokohama Takasama „Bocian“ wielka uciecha dla japońska dama...

Banzaj!

Premjer Pyjama
(za Mikada).

W ostatniej chwili.

Do Szan. Redakcji „Bociana“.

Żivio! Na Zdar! Wszystka pepiczka ze zalata Praha uradowal sem z waszego pisemka! Pomoczil Wiskoczil i Zobaczil! Każda newesta i każdy chlopaka proczital sem i pośmiechiwal sem. Dobre Denniko-Tygodniko! Dawaj sem jego 10.000 egzemplariki. Na pohibel Germanom. Na Zdar „Bocianu“.

Benesz
„Zahlastana fistulka“.

■ ■ ■

Zadumana.



Słońce praży. Jest cisza. W wygodnym leżaku
odpoczywam leniwa po znoju spacerów.
Rano okręt mię miękko huśtał jak w hamaku
i wiodłam flirt z najmilszym z jego pasażerów.

Kąpałam się godzinę w pieszczotliwej fali
rzeźwa, zdrowa, nasiąkła jej wilgocią słoną..
Teraz słucham, jak śpiewa Ocean w oddali
i słońce mnie całuje pieszczotą szaloną.

Pijana morską pieśnią kołysań i szumów
wpółsenna z przymrużonym do wpół rzęsą okiem
słucham, jak się rwie obok zmieszany gwar tłumu
i mijają mnie panie rozpląsanym krokiem.

Mokry zapach kąpieli przynosi wiatr w ustach
i wonny, rzeźki całus na wargach mych składa..
Jestem cicha i słodka, jak morza rozpusta,
jak wstrzymana w rozbiegu tęczowa kaskada

Mój grzbiet śniady codziennie wiatr mydlił mi pianą
i zmywała mi fala opalone ciało,
pierś jędrna mi dyszała melodją wezbraną
wiatr mi czesał kędziory igraszką zuchwałą...

Teraz leżę znużona, jakby noc miłosna
odebrała mi siły w namiętnych uściskach
Rano w kwiatach mnie fala kąpała jak wiosna
teraz lato mi piętno na skórze wyciska

Podróż naokoło świata.

W jednej z podmiejskich gospód gdzie przy piwku i gorącej kiełbasie zbierają się codzień ci sami poczciwi mieszczanie senzacja niełada.

Pan Józef Kropka wybiera się w podróż dookoła świata. Pewnego dnia po długich przygotowaniach przychodzi do gospody po raz ostatni by się pożegnać ze „znajomkami“. Uścisnął wszystkim dłonie uroczyście a poczem zadźwięczał dzwonek drzwi wejściowych i „glob trotter“ wyruszył.

W dwa lata później, gdy całe dawne towarzystwo zebrało się znów przy stolikach, pan Kropka wszedł nagle.

— Otom jest z powrotem, przyjaciele!

Radość ogólna. Zapijają szczęśliwy powrót, wygłaszają wiele mów, całują się siarczyście.

Ale gdy pan na chwilę opuścił izbę, jeden z gości odezwał się z kąta:

— Ja nie wierzę w tą podróż!

— Dlaczego? — pytają wszyscy.

— Pan Kropka, pamiętacie wyszedł przed 2 ma laty przez przednie drzwi. Gdyby był obszedł ziemię dookoła byłby musiał wejść tylnymi drzwiami. Napewno ta jego podróż to blaga!

■ ■ ■

W składzie automobilów.

Właściciel do gości oglądających wóz.

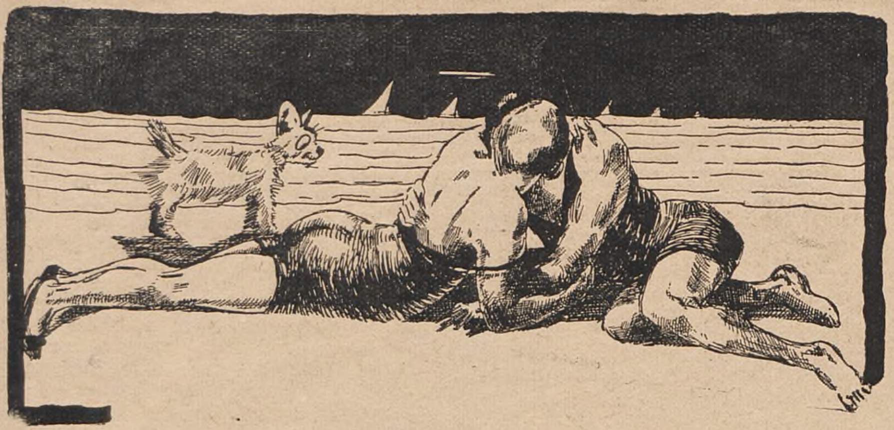
— Niech się państwo tak nie przyglądają. Naturalnie, że nie jest on całkiem nowy, ale to nic nie szkodzi. I tak żaden z moich klijentów, nie jeździł na moich wozach dłużej jak 8 dni.

— O, do widzenia panu...

— Co się pan tak przestrasza. Boże mój, czy prędzej, czy później wszyscy musimy umrzeć.

■ ■ ■

Pocałunek.



Całuj, całuj me usta mój morski kochanku,
tul mnie całą do siebie na tym łożu z piasku,
rychło minie noc ciepła i z zorzą poranku
nasza rozkosz się skończy i roztopi w blasku.

Tak cudnie nas do pieszczot Ocean kołysze,
tak namiętnie łka fala, i wiatr nam przygrywa...
Kocham ciebie i morze i gwiazdy i ciszę —
taka drżąca dziś jestem i taka szczęśliwa.

Dziennik „manekina“.

1 listopada. — Otrzymałam dziś miejsce w pierwszorzędnym magazynie. Szef wcale niczego. Koleżanki głupie.

5 listopada. — Co za prześliczne stroje pokazywałam dzisiaj. Bardzo to przyjemnie być manekinem. Szef pochwalił mnie: „Mimi, jesteś młoda i szykowna, zajdziesz daleko“. A to pewnie dlatego, bo ten stary pan co przyszedł z żoną to tak się na mnie patrzył, aż mu ślepia wyłaziły na wierzch. Szczególnie gdy się rozbierałam. A potem coś szeptał szefowi do ucha.

8 listopada. Woła mnie szef do siebie, szczypie w pierś i powiada: „Ten baron, który tu był chciałby cię wziąć na utrzymanie“. — A ja się śmieję i mówię, że nie chcę. Szef pyta: „Dlaczego?“ — „Przecież — powiadam — ja już jestem pańską utrzymanka“. — Jakto? — pyta. „Bo mi pan płaci pieniądze, za to, że się rozbieram i ubieram“.

10 listopada. Był dziś ze żoną śliczny pan, jak marzenie. Temperament to musi mieć okropny... Jak się na mnie popatrzył to mnie aż zatchnęło i nóżki się ugięły podemną. A ten szef, ta świnka to mi kazał przy nim przymierzać dessous, najnowszy, cudowny model. Myślałam, że się spalę ze wstydu i kiedy zdejmowałam majteczki to mi się tak zrobiło słabo, że upadłam. A ten pan przyskoczył do mnie i podnosi mnie i pyta: „Co ci maleńka?“. Więcem nie wytrzymała, tylkom go ugryzła w same usta. Żona nie widziała, bo mierzyła za parawanem...

15 listopada. Piękny pan przysłał po mnie auto...

Było tak pięknie. W pierwszorzędnym lokalu w gabinecie. Piliśmy wino i jedliśmy kolację — on był jak królewicz z bajki.

25 listopada. Kocham go. Kupił mi willę. Żona pojechała do Biarritz, a on jest u mnie. Mamy miodowy miesiąc. Już naturalnie nie jestem manekinem. Jestem bogata, mam auto i ogród i oswojoną małpę... (Tu dziennik urywa się).

Potem jeszcze dopisek z listopada roku następnego.

22 listopada. Urodziło nam się dziecko. I co za pech. Jak to się jednak odbija na potomstwie zawód „manekina“. Przyszła szelma na świat w jedwabnych majtkach od Poireta (król mód w Paryżu) i odrazu pobiegła do lustra stroić miny...

W wielkiej chwili.

On (klęcząc). Panno Zosiu przysięgam pani...

Ona: Mówiłam panu przecie, że to się na nic nie zda i traci pan tylko czas napróżno...

On: Dobrze. Więc zostawmy przysięganie...

On temu nic nie winien.

Izydor Pomeranz przedstawia swą narzeczoną przyjacielowi swemu Salowi Zitronenbaum,

— Pozwolisz mój Salu, co ja ci będę przedstawić moi świży narzeczony panny Lorci Anscheles...

— Bardzo mi przyjemno — odpowiada Salo, a nachylając się do ucha dodaje cicho.

— Słuchaj Iziu, ta ona jest troche garbata.

— Możesz mówić głośno — odpowiada Izio — bo ona jest głucha także.

— Nu ale ona — mówi dalej Zitronenbaum — jest wydaje mi si troche tego... w innym stanie.

— Tego — powiada Izydor — to już mnie nic nie obchodzi, bo ja temu nie jestem winien.

W roztargnieniu.

Bogata, choć niemłoda wdówka do starającego się o jej rękę. „A więc chcesz pan posiąść moje serce?

On (w roztargnieniu). Tak, i to także.

* * *

Kobieta często nie mówiąc nic, mówi wiele, ale jeszcze częściej mówiąc wiele, nie mówi nic...

Kiedy...

Pan Allerhand stara się o rękę panny Fingerhut.

Lecz ojciec panny jest przeciwny temu związkowi

— Panie Fingerhut — mówi p. Allerhand — niech pan da mnie swoją córkę, i niech pan rozmiękczy swoje serce..

— Ja nic nie robię z sercem, tylko z mózgiem — odpowiada ojciec.

— A kiedy mogę się spodziewać u pana rozmiękczenia mózgu!

Śmieszka.

— Jabób, czy ty znasz moje żone?...

— Jakie żone...

— Te moje zone, co to ja si teraz ożenił?

— Nie mogie wiedzieć.

— Ta wysoka, z czarnym głowem i z długie ręce...

— Czekaj, czekaj już wim, takie wesołe kobite takie śmiszke — to ona raz opowiadała dobre wice to my sze tak razem śmiali, że my aż spadli z łóżka...

* * *

Kobieta podobną jest do parasola. I jeden i druga aby mieć z nich właściwy użytek, trzeba najpierw rozpiąć.

Matka i córka.

Córka: Jeszcze dotąd nie mogę ci przebaczyć mamo, żeś temu staremu durniowi oddała rękę twoją.

Matka: Ale zastanów się dziecko i zrozum, że w swoim czasie potrzebowałam na gwałt ojca dla ciebie.

O bałwanie śniegowym i o innych bałwanach.

Czy nie wspaniała rzecz taki bałwan?

Potrzeba do tego jednej zimy, jednej porcji śniegu i kilku dzieci. Snieg do śniegu, śnieg na śnieg, ubija się, zlepi i jest bałwan. Głowa — patyk zamiast nosa, guziki zamiast oczu i kamyk zamiast ust.

— Jaki przystojny — zachwycają się dziewczynki.

— Twarda cholera — chwalą chłopcy i klepią go po brzuchu. A bałwan nic, tylko stoi i śmieje się.

W samej rzeczy ten gatunek bałwana najsympatyczniejszy jest ze wszystkich. Nic nie kosztuje, nie je, nie pije, nie zajmuje dużo miejsca, a co najważniejsza, nic nie mówi. A w dodatku, jak słońce przygrzeje roztopi się i niema bałwana. Raz dwa i już po nim.

Jeszcze niewiele gorszy od niego jest bałwan morski. Bywa wprawdzie szkodliwy i w czasie burzy topi okręty, ale się ładnie bałwani, można się w nim kąpać i także nic nie gada.

Ale zato bałwan ludzki to najgorsza odmiana tego typu.

Typ, bałwan, odmiana: ludzki przychodzi na świat z utrudnieniami i w ciężkich bólach porodowych. Czasami jest to specjalny okaz t. zw. kretyn, przeważnie jednak jest to bałwan pospolity (balwanus vulgaris). Jest niedołężny, sprawia mnóstwo kłopotów, drze się, jak syrena fabryczna, plami na żółto pieluszki i bezwstydnie wysysa matce zaprowiantowanie z piersi. Potem go trzeba uczyć mnóstwa różnych rzeczy, a gdy dorośnie (o ile go na chwałę boską i ludzką przedtem szlak nie trafi) staje się nie do wytrzymania. Jest tępy, ma siano we łbie, wyskakuje jak Filip z konopi, odzywa się ni w pięć ni w dziewięć a kiedy ruszy konceptem to jak martwe cielę ogonem.

I jak na złość taki bałwan jest niesłychanie trwały i nietylko, że się na słońcu nie roztopi, ale nawet utopić się nie chce, ani w kanale, ani w łyżce wody, a prze-topić go na co innego żadnym sposobem się nie da... Przytem jęzorem miele, miele, miele bez końca.

Bałwan taki jest bardzo częsty i występuje samotnie lub gromadnie. Samotnie na fotelu poselskim, pod postacią paskarza, lub urzędnika (także i pod innymi postaciami), gromadnie w teatrach, kawiarniach, na wystawach sztuk i na ulicach.

W teatrach śmieje się w smutnych miejscach żre jaja na twardo i nic nie rozumie w ciągu całej sztuki. W kawiarni i restauracji opycha się i opija, aby potem jechać do Rygi w ustępie. Na wystawie obrazów patrzy jak cielę na malowane wrota i mówi: „Ach, jak to wspaniale ujęte“, albo „jak ta krowa perspektywicznie zagięła ogon do góry“ — a na ulicach gapi się stadami na coś, czego nie widać, tylko dlatego, że się inni gapią.

Dziwna rzecz — bałwan ludzki (balwanus vulgaris) ma największe powodzenie u kobiet i lecą mu do rąk z pieca na łeb pieniądze...

Określa to piękne i krótkie przysłowie:

— Głupi ma szczęście.

łaściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor T. Borzęcki. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein)

Dziewczynki na molo.



„A kuku, a kuku dziewczynki na molo!
Hop! skaczcie tu do nas, do wody w wir fal
tam słońce tak pali, więc ciałka was bolą
Popłyńcie wraz z nami na morze, hen w dal“

„Czekajcie no moje niegrzeczne chłopaki –
wolimy stąd z góry spoglądać na świat
Tam w wodzieby nasze soczyste buziaki
z was każdy bezkarnie całował i kradł“.

„Nie będziem całować, najdroższe dziewczynki —
Potańczyć, pobawić się chcemy en masse!
Mokniemy w tej wodzie, jak słone sardynki...
Przybądźcie! tak dobrze wam będzie wśród nas.

„Ach wstydźcie się, wstydźcie! Zmykajcie z pomostu.
Tam każdy bezpłatnie ogląda wasz kształt
te plecy, te uda, te cuda poprostu!
Hop skaczcie czemprędzej, do wody, na gwałt!“.

„Niech sobie ogląda i ziemia i woda.
Tam w mieście niewieście wzbroniony ten strój,
więc jeślim jest piękna i zgrabna i młoda
niech każdy choć tutaj podziwia kształt mój.